

STANISŁAWA ZIEMNICKA

ur. 1921; Józefów



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | Lublin, PRL, chałupnictwo, spółdzielnia zabawkarska, rozwój spółdzielni |

Zabawkarska Spółdzielnia Pracy Bajka w Lublinie

Ukazała się informacja w prasie, że Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy chce zorganizować spółdzielnię – a wtedy był problem zatrudnienia kobiet – która będzie zatrudniała chałupniczo kobiety. Ja się zgłosiłam tam jako chałupniczka. To organizował Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy, tam sztab ludzi pracował nad tym, co by ta spółdzielnia mogła robić. Statuty już opracowywali i tak dalej, i tak dalej. Ta spółdzielnia miała takie ręczne czynności dla kobiet – siatki na zakupy, jakieś szycie drobne krawieckie. I ja się zgłosiłam tam jako chałupniczka. A ponieważ mąż był dziennikarzem, w tym środowisku był znajomy, to jak zobaczyli, że Ziemnicka idzie na chałupniczkę – ma maturę zrobioną, pisze na maszynie, pracowała w banku, orientuje się w sprawach finansowych – to mnie szybko wzięli do zarządu tej spółdzielni. I najpierw byłam w tej pierwszej spółdzielni chałupniczej, a później waliła się spółdzielnia zabawkarska. Waliła się, to znaczy nie miała dobrych wyników i groziła jej upadłość. I wtedy Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy, ponieważ ja już w tej spółdzielni chałupniczej jako wiceprezes do spraw handlowych wykazałam się zdolnościami, umiejętnościami i potrafiłam zorganizować zbytnie, zaopatrzenie dla tych kilkudziesięciu ludzi, bo tam już kilkadziesiąt osób pracowało, wytypował mnie na prezesa spółdzielni zabawkarskiej, której groziła upadłość. [Miałam] dylemat – pójść, nie pójść, pójść, nie pójść. Jak Wojewódzki Związek Spółdzielczości Pracy mnie poprosił na rozmowę i zaproponowali mi to stanowisko, to ja ze strachem, ale zgodziłam się. A w domu sobie pomyślałam – jeżeli spółdzielnia grozi upadłość, to jak mi wyjdzie spółdzielnia, to będzie moja zasługa, a jak nie wyjdzie, to znaczy, że poprzedniczka nie dała rady i ja nie dałam rady. To znaczy, że to już jest nie do uratowania. Poszłam do tej spółdzielni, to ona mi zaczęła rosnąć jak na drożdżach. Było chyba ze czterdzieści osób i zabawki, to na dzisiejsze czasy jest nie do pomyślenia, że można było coś podobnego robić i jeszcze zarobić. A w tamtych czasach spółdzielnia produkowała zabawki szmaciane z surowców odpadowych – trociny, tkaniny odpadowe, tam jakieś drobne elementy do tego. I to

szło na eksport, tego się eksportowało bardzo dużo. Za dewizy. Dla miasta to było ogromne osiągnięcie, a dla spółdzielni ogromna zasługa, bo po pierwsze – zatrudnienie kobiet, dla których nie było pracy, po drugie – produkcja z surowców odpadowych, czyli z niczego. I korzyść – dewizy, twarda waluta, bo te zabawki szły na eksport głównie do Ameryki, do NRF-u, do Szwecji, do Austrii, w każdym razie do krajów kapitalistycznych. I to szło za dewizy.

To były lalki, misie, mikołaje, szmacianki, najwięcej było lalek. W każdym razie wszystko było z surowców odpadowych, że tak powiem. Zabawki były wypychane trocinami i to się nazywało wolina, to były zrzynki z drewna, wiórki takie z drewna, u nas to się fachowo nazywało wolina. Duże zabawki były wypychane właśnie tymi wiórami drzewnymi. Tego sprzedawaliśmy ogromne ilości, wagony całe ładowaliśmy tutaj w Lublinie.

W starych ruderach mieściliśmy się, w takich ruderach na Nadbystrzyckiej, teraz tam stoi taka kamienica duża – i zaczęliśmy myśleć o budowie [nowego budynku] zakładu, bo zakład się rozwijał. Pieniądze były, zapotrzebowanie było, zbyt był, surowce były do kupienia i zaczęliśmy budować fabrykę. Rozwijaliśmy zatrudnienie nie tylko w Lublinie, ale i w różnych miejscowościach wokół [Lublina]. W Kraśniku, w Chodlu, w Ostrowie Lubelskim, w jakiejś takiej wsi, już nie pamiętam, jak ona się nazywała, gdzie była jednostka wojskowa w lesie. I przy tej jednostce wojskowej nawet żony tych wojskowych pracowały [w chałupnictwie]. Tak że to rosło jak na drożdżach. Ja poszłam w [19]65 do Fornalskiej,

a później przeszłam do Bajki i w [19]69 już było otwarcie zakładu, nowego zakładu. Na otwarciu zakładu przyjechał prezes Centralnego Związku Spółdzielczości Pracy, to jest funkcja w randze ministra, oczywiście I sekretarz KW był na otwarciu i liczni czynownicy z urzędu wojewódzkiego. Tam byłam do [19]81 roku, skończyłam sześćdziesiąt lat i poszłam na emeryturę. Zostawiłam kwitnący zakład. Zakład, który oddany był w [19]69 [roku], szybko [okazał się] za mały, więc trzeba było dobudować magazyny, poszerzyć plac i biurowiec wielki wybudowaliśmy jeszcze na Skromnej. Skromna to jest taka mała uliczka od Nałęczowskiej, nasza spółdzielnia dostała tam przydział terenu. I już jak ten biurowiec się budował, to ja odchodziłam na emeryturę, ale zostawiłam zakład w sytuacji kwitnącej. Zaczęły się te zmiany, ta spółdzielnia bardzo szybko popadła w kłopoty, w tarapaty

i tak dalej. I dziś spółdzielnia tej nie ma i jak to ja mówię, nie mam swojej fabryki. A jak ja byłam prezesem, to do mojej fabryki przychodzili emeryci, starzy pracownicy. Mieliśmy opiekę nad emerytami, więc raz w roku spotkanie się robiło dla tych emerytów, dostawali nagrodę jakąś. Ponieważ jestem kobietą wrażliwą na te sprawy, to ja zawsze dbałam o to, żeby nagroda wystarczyła przynajmniej na parę butów. Bo wiem, że w którymś tam roku 400 złotych było [nagrody], bo 400 złotych wtedy kosztowała para butów. A później ta spółdzielnia upadła, ale czasy się przecież zmieniły, już podobno nie było zapotrzebowania na te zabawki. A jak skończył się eksport, zapotrzebowanie w kraju nie było takie duże, już nie było dla kogo

produkować. A proszę sobie wyobrazić – takie szmaciane zabawki szły do Ameryki! Jak odchodziłam ze spółdzielni, pracowało sześćset osób. Łączenie z tymi zakładami w terenie. Z tego tam 90 procent stanowiły kobiety. Te stare robotnice, jak mnie spotykają, to mówią: – Pani prezes, jakby pani była, może by ta spółdzielnia nie upadła. Wtedy przepisy były takie dość korzystne, bo kobieta, jeżeli pracowała 5 lat w chałupnictwie, siedząc w domu, szyjąc te zabawki – bo to były praca chałupnicza, ale taśmowa, jedne szyły sukienki, inne szyły korpusy, inne szyły coś tam, a inne jeszcze montowały, a już w zakładzie to się tylko wykańczało i pakowało – i miała wiek, a to przecież przeważnie starsze kobiety były chałupniczkami, dostawała emeryturę czy rentę. Już wszystko jedno co, ale w każdym razie dostawała swoje świadczenia, mogła dostać. Warunek był jeden, żeby normę wypracowywała. Tam jakaś była ustalona norma, to nieważne w tej chwili, jaka tam była norma, ale była jakaś norma. To między chałupniczkami był taki solidaryzm silny, że jak któraś słabsza nie wypracowywała normy, to te inne składały się na nią, żeby ona miała te sto czy ileś tam złotych zarobku w danym miesiącu. One były bardzo solidarne, że tak powiem, a ja udawałam, że nie znam się na tym, nie widzę tego, bo teoretycznie to było wykroczenie. Dla wielu kobiet, zwłaszcza tych na wsi, to było wielkie wydarzenie, jak dostały emeryturę. Często to były inwalidki, często jakieś kaleki, na przykład nie mogła chodzić, ale rękami mogła coś zrobić. To one żyły w takim przeświadczeniu, te proste kobiety, że im Bajka dała emerytury. Dzisiaj to my wiemy, że to ZUS daje, a wtedy to Bajka. I to było wielkie wydarzenie, jak jedna, druga, trzecia, piąta kobieta w takim Ostrowie Lubelskim [dostała emeryturę], to taka biedna przecież okolica jest, tych kobiet na wsiach pracowało dużo – to one od Bajki dostawały emeryturę. No, ale to były wtedy takie czasy.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2006-07-03, Lublin |
| Rozmawiał/a | Wioletta Wejman |
| Redakcja | Justyna Molik |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |